



AUTOBIOGRAFIA nr 1 (10) 2018 s. 51–61
ISSN 2353-8694
DOI: 10.18276/AU.2018.1.10-05

MOJA KSIĄŻKA LEKTURA AUTOBIOGRAFICZNA

EDYTA SOŁTYS-LEWANDOWSKA*

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Powlekać rosnące Joanny Mueller – wiwisekcja macierzyństwa¹

Streszczenie

Artykuł interpretuje esej *Powlekać rosnące* Joanny Mueller w autobiograficznej ramie, udowadniając, że najważniejszym tematem książki jest rozliczenie się z własnym i stereotypowym macierzyństwem. Zbiór esejów eksplikuje strach przed zatraceniem własnego „ja” wśród narzucanych kobiecie ról. Pełni funkcję autoterapeutyczną i konsolacyjną.

Słowa kluczowe

esej, macierzyństwo, twórczość kobiet, autobiografia

Powlekać rosnące to książka hybrydowa, łącząca w sobie elementy autobiografii, eseju i krytyki literackiej z fragmentami lirycznymi i poetyckimi. *Apokryfy prenatalne*, jak informuje podtytuł, to szkice poświęcone doświadczeniom trzech ciąż, porodów, połogów i czasu spędzanego z dziećmi. Szkice publikowane w latach 2004–2013 w czasopismach („LiterReacje” i „Wakat/Notoria”) wpisują indywidualne doświadczenie macierzyństwa poetki w uniwersalny wymiar literatury i sztuki. W tomie to, co „osobiste, jednostkowe nierozzerwalnie łączy się

* Kontakt z autorką: edyta_soltys@wp.pl

¹ Artykuł został napisany w ramach badań finansowanych ze środków Narodowego Centrum Nauki (projekt badawczy nr 2015/17/B/HS2/01245).

z tekstualnym”². „Bo wiem. Muszę coś zrobić z tą ciążą. Muszę ją przeżyć, przetrzymać. Muszę ją przetrwać, utrwalić. A ona mnie musi przepisać”³. [PR 177]

Ciąża i wielokrotne zmaganie się z ciężarem macierzyństwa stają się dla Mueller doświadczeniem granicznym, które rewolucjonizuje egzystencję, ale też „prze-pisuje”, determinuje, zmienia twórczość poetki. Domaga się nowej prze-pisanej formy. Agnieszka Gawron dostrzega w tym geście przeformułowanie tradycji lingwistycznej, którego istotą jest „konceptcja języka otwartego na podmiotowość i uprzywilejowując transcendentalne jako próba połączenia paradygmatu językowego z cielesnym”⁴. Podobnie interpretuje twórczość Mueller Katarzyna Szopa, dostrzegająca w poezji warszawskiej autorki „tworzenie sieci i splotów materialno-semiotycznych relacji” budowanych przede wszystkim na doświadczeniu macierzyństwa. „Lingwizm otwarty na doświadczenie”, jak go określił Piotr Śliwiński, i stanowiący „świadome odwoływanie się do tradycji jako pewnej rzeczywistości. Karpowicz i Norwid zjawiają się w wierszach Mueller, [...] nie z tejże racji przecież, by pokazać, że nie da się mówić do sensu, lecz przeciwnie – by afirmować sens walki o sens”⁵.

Kluczowe jest tu uwzględnienie autobiograficznej formuły eseju, w który wpisuje się *Powlekać rosnące*. Zadzierzgnięty z czytelnikiem pakt autobiograficzny, wielokrotnie podkreślany przez różnych recenzentów, nie pozwala zapomnieć, że ta książka pomyślana jako przeciwwaga dla powstającego w tym czasie doktoratu i odtrutka dla *stricte* naukowego języka. Tekst jest przez poetkę traktowany nie tylko jako lingwistyczny projekt, ale jako zindywidualizowany głos w sprawie macierzyństwa, rezonujący echem wśród innych ważnych kobiecych refleksji:

Trzy razy byłam powłoką. Trzy razy po 38/39 tygodni, co daje 266/273 dni, choć nikt tego dokładnie nie zliczy. Trzy razy po 6384/6552 godziny (przybliżenia coraz bardziej oddalone) byłam poszwą, futerałem, skorupą, osłonką, błoną, warstwą ochronną, oskórkiem, pokrywą, pancerzem, łuską, kokonem pojemnikiem, schowkiem, mieszkaniem, inkubatorem (czy nigdy nie byłam trumną?). Trzy razy po 383040/393120 minut pokrywałam coś więcej niż własne trzewia i wątpią, potrzeby i wątpliwości [...]. Trzy razy po

² Agnieszka Gawron, „Apokryficzne macierzyństwa Joanny Mueller. Między cielesnością a tekstualnością”, *Ruch Literacki* 4 (2016): 477. DOI 10.1515/ruch-2017-0076.

³ Joanna Mueller, *Powlekać rosnące (Apokryfy prenatalne)* (Wrocław: Biuro Literackie, 2013). Wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam skrótem PR i dodaję numer strony.

⁴ Gawron, „Apokryficzne macierzyństwa”, 478.

⁵ Piotr Śliwiński, „Poetyka odstawania”, w: tegoż, *Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce* (Warszawa: Prószyński i S-ka, 2007).

22982400/23587200 sekund (to się całkiem w obliczaniu rozpierzchno!) dane mi było powlekać rosnące. [PR, 181 – podkr. aut.]

Porządek książki pomyślany jest wedle nie tyle chronologii życia poetki, co biologicznego cyklu narodzin. Trzy części: PRE, NATAL i PRO stanowią opis trzech doświadczanych przez kobietę stanów „macierzyńskości”: okres ciąży, porodu i czas po narodzinach.

W pierwszej części najważniejsze okazuje się przededefiniowanie kobiecej roli w relacjach religijnych i sformułowanie postulatów anarchomistycyzmu:

Her-story zbawienia według anarchomistyczek nie jest ryta ostrzami oręża w opasłych pamiątkach dżihadów, lecz wszywa się wątłą nitką w ikoniczne całuny tkane przez zaszyte w domach Penelopy. Zapisane przez autorki przeistoczenia nie dokonują się na pustyni obsypanej manną z nieba, lecz nad kaszką manną przygotowywaną dziecku lub w dzieleniu się chlebem powszednim ze współmieszkańcami. Świętych codziennych krzątań nie kusi neomesjanistyczna ekspansja, są za to – w swoich domach i osiedlach – gościnne aż po ryzyko wtargnięcia (trudno bowiem czasem rozeznać, kto puka do drzwi twierdz duchowych: posłańcy niebiescy czy zapiekleni w żądzach zalotnicy). Matczyne, a nie dogmatyczne, zabarwiają swoje metafizyczne makaty obrazami. [PR, 30]

Anarchomistycyzm dotyczy więc wyłącznie twórczości budowanej na specyfice kobiecego doświadczenia, a jednocześnie której celem jest *sui generis* wtajemniczenie w istotę bytu, koniecznie pozbawione władzy, anarchiczne. *Powlekać rosnąc*, na co słusznie zwracano już uwagę w tekstach poświęconych książce, łączy twórczość Mueller z postulatami takich autorek, jak Luce Irigaray, Nancy K. Miller czy Adrienne Rich. Autorka swoją opowieść realizuje, nawiązując do *écriture féminine* – idei „pisanie prenatalnego, zwiastunnego, rosnącego” [PR, 127]. Ponadto doszukuje się w twórczości trzech poetek: Agnieszki Kuciak w *Dalekich krajach*, Antologii poetek nieistniejących, Bianki Rolando w *Białej Książce* oraz Lidii Amejko w *Żywotach świętych osiedlowych* śladów mistyki, anarcho-femino-mistycznych wizji, odprysków feministycznego ujęcia boskości i kobiecej odpowiedzi na poszukiwania duchowe w postsekularnej rzeczywistości. Mueller zaznacza, że swoje rozpoznanie opiera jedynie na kreacji literackiej, nie rzeczywistych przekonaniach twórczyń. Przecistawiając owe autorki „męskocentrycznemu dyskursowi”, pisze o „kobiecej wersji optymizmu eschatologicznego” [PR, 30], „czyli wiary w to, że pod powierzchnią historii kształtowanej rękoma człowieka [...] płynie nurt historii zbawienia” [PR, 30]. Poetka celowo sięga po analogię z mistycyzmem, który łączy w sobie zarówno głębie duchowego doświadczenia, jak i dowartościowanie ciała i seksualności. Powoływanie się na okryte sławą *Ekstazy kobiece* Jean-Noël Vuarnet akcentuje

bliskość uniesień religijnych i erotycznych oraz ukazywanie się Boga pod postacią Miłośnika, Kochanka. Chociaż Mueller nie przywołuje sławnej tezy, iż to właśnie doświadczenia mistyczne pozwalały kobietom rozwijać swą „niejawną seksualność”⁶, to wyraźnie zaznacza, że anarchomistycyzm daje możliwość „pootwierania ukrytych skrytek” we wnętrzu przedstawicielek drugiej płci, dodajmy tych duchowych, podmiotowych i cielesnych. Potencjał emancypacyjny, jaki niesie w sobie mistycyzm, to dowartościowanie cielesności kobiecej w ramach dyskursu religijnego, a nawet poza nim, gdyż „doświadczenie intymnego zjednoczenia z Bogiem zwalnia mistyka/mistyczkę z obowiązku posłuszeństwa Kościołowi, a nawet z konieczności przestrzegania zasad moralnych” [PR, 33]. Dlatego twórczość anarchomistyczek jest „otwarta, gościnna i podatna na zwiastowania” [PR, 32]. Formułując swój postulat syntetyzujący, to, co kobiece i to, co religijne, skupia się poetka na poszukiwaniach śladów „zamieszkiwania” Boga w świecie w postaci Szechiny, wywiedzionej z tradycji judaistycznej kobiecej strony Boga, „obecności”, znaku utwierdzającego macierzyńską opiekę nad ludem. Autorka *Powlekać rosnące* podkreśla, że „Wielki (męski) Znaczący” [PR, 32] opuścił tron i silnie odczuwalna jest jego nieobecność, natomiast Szechina błąka się niczym nomadka, tułając się po najdziwniejszych zakamarkach świata, a tym samym stając się niezwykle bliska ludziom. Mueller nazywa wszystkie trzy omawiane przez siebie książki epifanijnymi apokryfami i chce dostrzec w nich feministyczną szansę na przeciwstawienie się apokaliptycznym wizjom męskiej retoryki religijnej. Zdaniem Piotra Bogaleckiego:

Mamy tu [...] do czynienia z wyraźnym performatywem: konstatując anarchomistycyzm Amejko, Kuciak i Rolando, wytwarza jednocześnie Mueller nową narrację na temat własnej poezji, przez co w pewnym sensie stwarza ją – i siebie samą – jako „anarchomistyczną”. Gest ów stanowi ciekawy przykład dość powszechnej dziś strategii kreowania własnego projektu poetyckiego przy pomocy tekstów krytycznoliterackich prymarnie poświęconych innym autorom (w odmiennej, bardziej wyrafinowanej formie strategię tę obserwować możemy choćby u Andrzeja Sosnowskiego). Mueller kreuje siebie jako anarchomistyczkę zarówno *implicite*, przez samą koncepcję książki, jak i od czasu do czasu *explicite*, pisząc na przykład: „moje trzy własne partogramy [...] spokrewniłam z przekazami biblijnymi («przejście przez morze wewnętrzne»), zrymowałam z kołędowymi zwiastowaniami («ochronka») albo wywiodłam z akwaticznej litanii («zaranna»)”. [PR, 186]

⁶ Jean-Noël Vuarnet, *Ekstazy kobiece*, tłum. K. Matuszewski (Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, 2003), 7.

Wydaje się, że stworzenie anarchomistycznego projektu jest poetce potrzebne nie tylko po to, by wykreować własny model poezji, co go odróżnicować od innych. W *Powlekać rosnące* wyraźnie widać, że ten misternie utkany konstrukt teoretyczny jest w wielu miejscach przerysowany, nie zawsze ściśle odpowiadający (poetyckiej) rzeczywistości. W odniesieniu jednak do indywidualnej twórczości autorki staje się ciekawym kluczem interpretacyjnym. Mueller celowo zaznacza odrębność własnego głosu. Nie kontynuuje przecież prostej i silnie obecnej w poezji polskiej linii wiążącej mistycyzm z erotyką, lecz skupia się na wątkach matriarchalnych. Z pewnością punktem wyjścia staje się dla niej włączenie jednostkowego głosu poetki-matki w uniwersalne doświadczenie kreacji naśladujące gest boski⁷.

Kolejne trzy części zbioru esejów wyznaczane są następującymi po sobie doświadczeniami kolejnych ciąż, porodów i wychowywania dzieci. Wraz z przejmowaniem kolejnych macierzyńskich ról ewoluuje też podmiot tekstu: „Epifania z Maligno” zmienia się w „Embrionkę i „Emblematkę”, by ostatecznie stać się „Ubywającą”. Te fazy wciąż na nowo konstytuującego się podmiotu mają związek zarówno z kolejnymi etapami w życiu kobiety, jak i określają poniekąd drogę duchowego i poetyckiego rozwoju – od egzaltacji, przez afirmację Innego, religijne i cielesne *kenosis*, po ubywanie – zwrot w kierunku duchowości apofatycznej czy macierzyńskiego wadzenia się z zanikiem własnej podmiotowości. Postulowany przez warszawską poetkę autentyzm jest więc rozumiany nie tyle jako odnalezienie jednej, ściśle określonej formy własnego „ja”, co raczej otwartość na konfrontację z tym, co zewnętrzne, zwłaszcza z własnym dzieckiem, przy jednoczesnej wzmożonej ochronie „własnej siebie”. Postulat niegubienia się w wielości kobiecych ról i doświadczeń zostaje poniekąd powierzony ciału – to w nim poetka upatruje możliwości poznania autentycznego. Afirmacja *somy* w doświadczeniu religijnym, a religijności w doświadczeniu cielesnym ma być epifanijnym i kreacyjnym sposobem poznania głębi bytu. Stąd nieustająca powracalna obecność wątków paraliturgicznych w poezji Mueller: modlitwa do nienarodzonego dziecka „wciel się za nami” (kolekta) [W, 13], poród to „rozstąpienie morza”, doświadczenie porodu określone jest: „czuj duch nad Jordanami, o starości kobiet świat się ich nie ima – ściska jak imadło / jest dla niech chiazmem schizmą i stygmatem / graniczną wylotówką dla mdlących rozmoldień” [*czarne obwódki*, W, 38].

Zaskakująca predylekcja poetki do religijnych formuł: liturgicznych, litanijnych, wyraża się w sakralizowaniu kobiecych doświadczeń oraz samego aktu porodu i macierzyństwa:

⁷ Na ten element twórczości poetki zwracała swoją uwagę Agnieszka Gawron, „Apokryficzne macierzyństwa”, 477 i n.

Moc rychleje, pełniej młodziwo, ułożysk obcowanie
 Siła wyższa powija finalne zwiastowniki
 Choć już z ciebie upływam strużką ujść i ucieczek
 Wszystkie moje źródła wypływają w tobie [ochronka, W, 16]

Liturgicznie ujmowane wydarzenie porodu może stać się sakralną ofiarą na rzecz dziecka wtajemniczając kobietę w akt stworzenia świata, a zarazem kolektywnym doświadczeniem jednoczącym kobiety w akcie transcendencji, przekraczania siebie. Cieleśność, życie, autentyczność stają się katalizatorem odczuć metafizycznych, ale inaczej niż w tradycji mistycznej – przebóstwienie doświadczeń codziennych jest niepełne. Piotr Bogalecki uważa, że najważniejsze w tym geście nie jest nawet nowatorstwo, bo to zostało wielokrotnie podważone, ale droga, jaką przeszła poetka – od rozproszenia głosu narracyjnego w twórczości i poszukiwania siebie do doświadczenia liturgiczno-macierzyńskiej wspólnoty⁸. I chociaż podmiot twórczości Mueller doskonale odgrywa rolę przewodniczki-szafarza, a zarazem uczestniczki owej feministycznej liturgii, jest to zbyt duże uogólnienie. Wydaje się, że droga ta nie została odbyta do końca, o czym świadczy duży dystans do społeczności feministycznej oraz strach przed zawłaszczeniem „ja” przez rolę matki.

Odnaleźć w sobie matkę

Silnie obecny w utworze stan otwarcia, nieokreśloności i poszukiwania uwikłany jest w pewną ambiwalencję. Poetka staje po stronie odnajdywania **nieokreślonego, niedefiniowalnego** – od steinerowskiej filozofii poszukującej tajemniczego stanu „przedzero” mowy, w którym wszystko dopiero zaczynało wyłaniać się z otchłani, aż po sięganie po trzeci niejaki rodzaj literacki do opisanego własnego rosnącego w niej dziecka:

Jak wynikałoby z teorii wpajanej przeze mnie studentom, ciąża najbardziej ciąży ku trzeciemu rodzajowi literackiemu. Jest najsilniej teologiczna: każdy element tej dramatycznej akcji zyskuje sens dopiero w rozwiązaniu. [PR, 117]

To ono. Urodzaj sierocy, rodzaj zaniedbany. Feministki walczą o kobiece. Szowiniści strzegą męskiego. A nijakie wciąż wciśnięte w przegródkę, nawet główki nie może wydobyć. Jakże czuły ultrasonograf trzeba umościć w języku, żeby szmer niedosłowa usłyszeć? Jak bardzo matczyzna powinna stać się mowa, by bezpiecznie powlekać Rosnące? [PR, 118]

⁸ Piotr Bogalecki, *Szczęśliwe winy teolingwizmu. Poezja polska po roku 1968 w perspektywie postsekularnej* (Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, 2016), 16.

„Ono – nijakie, dziecko i słowo, jest wypieranym przez obie strony dyskursu elementem doświadczenia ciąży, które znosi opozycję między tym, co męskie i kobiece, kanoniczne i apokryficzne”⁹. Nijakość nie jest tu jednak waloryzowana negatywnie, jest stanem potencjalności, który poetka afirmuje. Podobnie jest z przedstawieniem narracyjnego „ja” obecnego w tekście. Większość esejów zamieszczonych w książce oscyluje wokół poszukiwań tożsamościowych z kluczowym dla nich pytaniem: kim jestem ja i kim jestem wobec dziecka. W sukurs tym poszukiwaniom idzie bliskie Mueller „myślenie poprzez ciało” które według Rosi Braidotti było konfrontowaniem granic i ograniczeń¹⁰. Podmiot nie jest bowiem autonomiczną i stabilną jednostką raz na zawsze ustanowioną, ale jest raczej definiowany jako komponent złożonych procesów i przemian, które utrwalane są przez ciąg aktywnych i nieustających transformacji. To właśnie „stawanie się”, jak pisze K. Szopa (*becoming*) a nie trwanie (*Being*), będzie oddawało charakter podmiotowości¹¹.

Dla Mueller laboratorium stawania się stanowi macierzyństwo:

[...] Macierzyństwo – doświadczane prywatnie i konkretnie – wyklucza obiektywność. W pewnym sensie zresztą wyklucza też subiektywność, skoro odbiera nam «ja» i zamienia je w abiekt. Macierzyństwo jest ciągłym wahaniem między podmiotem, przedmiotem i pomiotem, kapryśnym chaosem deterministycznym, cyklem odpływów i przyptyków, które trudno wymierzyć odgórnie i globalnie. Czasem staje się – jak chcą kulturaliści – memem, wmówieniem i spętaniem kobiet, ale bywa też russowską naturalną więzią, zlepkim abiektałnych odruchów, afirmatywnym horrendum hormonów. [PR, 240]

Kluczowe dla poetki jest jednak widzenie macierzyństwa nie w socjologiczno-naukowym okularze uniwersalizmu, lecz w subiektywizmie prywatnego doświadczenia, którego siła ma pomóc znaleźć nowy język opisu.

Bo jeśli coś w feminizmie drażni mnie najbardziej, to właśnie proceder anonimizacji prywatnych zapisów i czynienia z nich wartości bezwstydnie transparentnych. [PR, 106]

Mueller wie, że tam, gdzie doświadczenie ciała spotyka się z metafizyką, nie istnieją transparentność i obiektywizm.

[...] gdybym chciała rozpatrywać swoje doświadczenia macierzyńskie w ramach dyskursu «matkopolkowego», to własna fizjologia, cielesność byłaby dla mnie jedynie odrzucanym

⁹ Gawron, „Apokryficzne macierzyństwa”, 486.

¹⁰ Katarzyna Szopa, „Dermografie: poetyka relacji. Wokół związków materii i języka w poezji Joanny Mueller”, *Praktyka Teoretyczna* 4 (2013): 142, DOI: 10.14746/prt.2013.4.7.

¹¹ Tamże.

abiektem, tym właśnie wykrzywionym kawałkiem obrazu, którego nie potrafiłabym zrozumieć – a zatem moje doświadczenie byłoby niepełne, nieodczytane, zakryte jak twarz matki na wiktoriańskich fotografiach. Natomiast próba opisanie prywatnego doświadczenia w kategoriach «mistyki macierzyństwa», ale z nakładką abiektalną, pozwala mi odnaleźć właściwą perspektywę anamorficzną – dzięki czemu i dusza jest syta, i ciało w całej okazałości. Tak to właśnie działa: że owszem, sięgam po dyskursy socjologiczne, publiczne, instytucjonalne, ale nicuję je – anamorfizuję – tym, co intymne, prywatne, osobiście doświadczane. [PR, 240]

Anamorfizowanie doświadczenia macierzyństwa polega po pierwsze na konfrontowaniu go z istniejącymi dyskursami: feministycznymi, religijnymi, literackimi, socjologicznymi i filozoficznymi. Choć autorka dostrzega korzyści płynące z tak licznych tekstów macierzyńskich, boi się jednocześnie publicznego zawładnięcia najintymniejszymi z jej przeżyć.

Żeby nie było: ja naprawdę doceniam generację siostr feministek, które odbiologizowały instynkt macierzyński i zdemaskowały w nim socjologiczny młot na czarownice. Jestem wdzięczna różnorakim akuszerkom kobiecości za cesarskie cięcie, które wyrwało matczynność z zachłannego łona psychoanalizy. Cieszę się z rozgrzeszenia, które pozwala mi jako matce nie czuć się za wszystko winną. Jednak kiedy totalny dyskurs polityczności zawłaszcza *intima thule* mojej prywatności – robię nagły odwrót, babski *backlash*, podmiotową cofkę galopkę. [PR, 240–241]

Ruch, jaki wykonuje eseistka w kierunku empiryzacji tekstu¹², to z jednej strony przeglądanie własnego doświadczenia w relacjach tekstowych, z drugiej – poszukiwanie nowych elementów w doświadczeniu macierzyństwa, dla niej autobiograficzne ważnych, które zostały pominięte w obowiązujących dyskursach. Ważnym przykładem wydaje mi się dostrzeżenie przez Mueller takiego momentu w biografii każdej z ciężarnych kobiet, w którym dowiaduje się ona o poczęciu, i nadanie mu wymiaru metafizycznego:

I czuję, że najbardziej heroiczny akt egzystencjalnego otwarcia zaczyna się nie na sali porodowej, lecz dużo wcześniej, właśnie tam – z testem ciążowym w toalecie, na fotelu ginekologicznym, w trakcie przypadkowych badań kontrolnych – i że tam również (niezależnie od tego, czy ciąża jest wyczekiwana, akceptowana, czy przypadkowa, niechciana) zaczyna się gehenna zamknięcia, zatrzaśnięcia się na tę wiadomość monadycznej niezgody na cudze istnienie. [PR 162]

¹² Zob. Gawron, „Apokryficzne macierzyństwa”, 477.

Ciąża, nawet ta chciana, to niejednokrotnie wyrok skazujący dla kobiety, przejście w stan ubywania, umniejszania, zanikania:

Ubezważnowolnienie. Orzeczenie sądu decydujące o pozbawieniu zdolności do czynności. Logika prosta jak w sądzie – kilkudniowy proces pełen poszlak i domniemań, a potem jawność i dowód: dwie kreski, życie na dożywocie. [PR, 160]

Rola matki będzie odtąd tą pierwszą, społecznie postrzeganą maską kobiety. Będzie też powodować tożsamościowy niepokój.

Wykreślona z jednego kwadraciku, próbowałam osadzić się w inny – sygnowanym słowem „poetka”. Jednak i temu statusowi zaczęły ciążyć kolejne ciąży – poetka to przecież raczej skandalista niż matka; rozhisteryzowana alkoholiczka albo owiana mgiełką tragizmu puszczalska, a nie spolegliwa westalka; nałogowa samobójczyni, a nie ta, która zamiast odbierać życie – daje je wielokrotnie; flirtująca flama fatalna, a nie sprawująca kuratelę matrioszka, zasiedziała kwoka. [...] jeszcze nie wiem, ale już przeczuwam, jakie mi ogląd społeczny naszykuje rubryczki. „Nieodpowiedzialna wieloródka”, „Element z Grochowa”, „Kato-patologia”, „Płodna jak królica”. I może jako dodatek motywacyjny: „Dzielna wielodzietna”, „Szalona Matka Polka”, „Straceńcza bohaterka”. [PR, 172]

Wszystkie role narzucane kobiecie prowadzą w kierunku autobiograficznego odsłonięcia, które staje się jednym z celów eseistycznej i poetyckiej twórczości Mueller.

strzępy zwiotczałych masek ujmuj mi powoli

żadnego sekretu nie ma i nie będzie

piszę to tobie, bo wiem, że zaboli

ja bywa nadmiarem – trzeba mu poruszeń¹³ [drążel, W, 7]

Nadmiar, przepych „ja”, najmocniej ukazany w wierszu *Formatka*¹⁴, to stan oczywisty kobiecego podmiotu. Odpowiedzią na tę wielość staje się dla Mueller zrzućcenie kolejnych masek, dojście do źródła własnej egzystencji. Silnie wiąże się to z ideą całego tomu poetyckiego,

¹³ Joanna Mueller, *Wylinki* (Wrocław: Biuro Literackie, 2010). Wszystkie cytaty z tego tomu oznaczam skrótem W i w nawiasie podaję tytuł utworu oraz numer strony.

¹⁴ Wiersz oparty na koncepcie tworzenia neologizmów poprzez dopisywanie prefiksów do słowa „matka” – odsłania wielość ról pełnionych przez matkę.

z którego pochodzi utwór. *Wylinki* to przecież zewnętrzne części powłoki, które należy zerwać i odrzucić. Ciągły proces odrzucania tego, co już nie odpowiada mojemu „ja”, jest wpisane w ludzkie dojrzewanie, ale intensywniej doświadczane bywa przez jednostkę nieumiejącą zamknąć się w ciasnym więzieniu samookreślenia. Podmiot twórczości warszawskiej poetki nie jest tylko matką, tylko poetką, tylko mistyczką. Dlatego tak bardzo stara się chronić przed jakimkolwiek – formalnym czy biograficznym – zawłaszczeniem.

Najpiękniejsze wyznanie miłosne mojej córki: „Kocham Cię na własność”. Własność – jej prawo – możliwość rozporządzania czymś z wyłączeniem innych osób. Życie rodzinne weryfikuje prawa wyłączności, ugniata je jak ciastolinę, drze na strzępki, tak jak to robią palce mojego synka buszującego w szafkach z sekretnymi notatkami mamy. Własne ciało? Przynajmniej na dwa lata – ciąży, karmienia, rekonwalescencji po wszystkim – nie będzie należało do mnie. Własne plany? Z łatwością zniweczą je skręcona noga córki, przeziębienie syna i wszystkie nieznane przypadki losowe, które przyniesie ze sobą to trzecie. Własny czas na rozwijanie pasji i ambicji? Rychło zmieni się w ciąg czasochłonnnych zachcianek, które zawsze wdzierają się w pół słowa; zostanie beztrosko zmarnotrawiony, rozdrobniony, rozmielony w proch przez niezręczne, lepkie rączki, a potem – paradoksalnie – zamieni się w ogrom ciągnących się niemiłosiernie, nudnych i odmóżdżających godzin spędzanych na placach zabaw, przy kuchence, pralce, sprzątaniu zabawek, przewijaniu, układaniu ubrań. Kąt własny? Cny to blef, szczęśny, sny to już tylko sny... [PR, 169]

Przyjęta przez Mueller formuła autobiograficzności w esejach *Powlekać rosnące* wysuwa się na pierwszy plan. Wydaje się, że inaczej niż w twórczości poetyckiej, dużo bardziej eksponującej analogię macierzyństwa i aktu kreacji, eseje stają się autoterapią: eksplikując wewnętrzny konflikt między radością płynącą z bycia matką a ceną, jaką przychodzi za to płacić, pozwalając ostatecznie pogodzić się ze zmianami. Służą też do przepracowania relacji z własną matką, w której negatywnym lustrze przegląda się poetka. Książka ta powstaje trochę na przekór niej, boleśnie rozliczając niechęć do własnego ciała i macierzyństwa wyniesioną z domu rodzinnego. Ostatecznie staje się konsolacją, peanem zachwyty i miłości na rzecz własnych dzieci, do końca spierając się o własne „ja”, robi miejsce Innemu:

O tobie mówi bajka, twoje wypełnia ślady. Uwierzysz? [PR, 267]

Bibliografia

- Bogalecki, Piotr. *Szczęśliwe winy teolingwizmu. Poezja polska po roku 1968 w perspektywie post-sekularnej*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, 2016.
- Gawron, Agnieszka. „Apokryficzne macierzyństwa Joanny Mueller. Między cielesnością a tekstu- alnością”, *Ruch Literacki* 4 (2016): 477–494. DOI 10.1515/ruch-2017-0076.
- Mueller, Joanna. *Powlekać rosnące (Apokryfy prenatalne)*. Wrocław: Biuro Literackie, 2013.
- Mueller, Joanna. *Wylinki*. Wrocław: Biuro Literackie, 2010.
- Szopa, Katarzyna. „Dermografie: poetyka relacji. Wokół związków materii i języka w poezji Joanny Mueller”. *Praktyka Teoretyczna* 4 (2013): 137–160. DOI: 10.147/prt.3013.4.7.
- Śliwiński, Piotr. *Poetyka odstawiania*. W: tegoż, *Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce*. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2007.
- Vuarnet, Jean-Noël. *Ekstazy kobiece*. Tłum. K. Matuszewski. Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, 2003.

Powlekać rosnące (Coating the growing) by Joanna Mueller – vivisection of motherhood

Summary

The article interprets the essay *Powlekać rosnące (Cover the growing)* by Joanna Mueller in an autobiographical frame, proving that the most important topic of the book is to settle your own and stereotypical motherhood. The collection of essays exposes the fear of losing one's self in the roles imposed on a woman. It has an autotherapeutic and consolatory function.

Keywords

essay, motherhood, women's creativity, autobiography

Translated by Edyta Sołtys-Lewandowska

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Edyta Sołtys-Lewandowska, „*Powlekać rosnące Joanny Mueller – wiwisekcja macierzyństwa*”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (2018), 10: 51–61. DOI 10.18276/au.2018.1.10-05